

Jak to w ogóle było możliwe? Ci biedni mieszkańcy Oświęcimia i okolic, wysiedlani, prześladowani, zastraszani, biedni, zdobyli się na tak szeroką pomoc dla więźniów?

To był rzeczywiście heroizm. Ludzie pomagali nie bacząc na represje - przecież groziło za nią osadzenie w obozie czy rozstrzelanie - i nie bacząc na swoją biedę, odkładali sobie od ust, aby pomagać bardziej potrzebującym. Zaczęło się od nawiązywania kontaktów z więźniami. Obóz był ściśle izolowany - otoczony naelektryzowanymi drutami kolczastymi, pilnowany przez strażników. Ale więźniowie wychodzili do pracy poza druty, oczywiście pod nadzorem SS. Tam wykonywali różnego rodzaju prace - na przykład przy pomiarach terenu, przy burzeniu domów wysiedlonych Polaków, przy budowie dróg i wznoszeniu nowych obiektów, przy melioracji i regulacji rzek. Zatrudniano ich w zakładach przemysłowych. Pracowali także w rolnictwie - wysiedlane wsie były przejmowane przez obóz łącznie z inwentarzem, ze zwierzętami. Trzeba było uprawiać rolę i hodować bydło. Fakt zatrudniania więźniów poza drutami ułatwiał konspiracji i ludziom "dobrej woli" nawiązywanie z nimi tajnych kontaktów i niesienie im pomocy w różnych postaciach.

Był jeszcze inny czynnik sprzyjający. Na terenie przyobozowym, a nawet w samym obozie, pracowali tzw. robotnicy cywilni, Polacy, pochodzący z Górnego Śląska a także z ziemi oświęcimskiej. Byli oni zatrudnieni w różnych firmach niemieckich - w czasie okupacji istniał przecież obowiązek pracy - które wysyłały ich tam do wykonania różnych prac, np. budowlanych, czy instalacyjnych. Mieli, więc kontakty z więźniami, niejednokrotnie razem z nimi pracowali - oczywiście pilnowani przez SS. Ponadto władze niemieckie obozowe zmuszały niekiedy Polaków do przewożenia na teren obozu różnego rodzaju materiałów budowlanych. Ci wozacy, wjeżdżając do obozu (oczywiście ściśle kontrolowani), kontaktowali się nielegalnie z więźniami. Tego rodzaju kontakty ułatwiały podanie kromki chleba, podrzucenie paczki z żywnością, dostarczenie lekarstw, czy pośredniczenie w korespondencji między więźniami a rodzinami. Dochodziło nawet do organizowania ucieczek. Już w roku czterdziestym polscy pracownicy jednej z niemieckich firm przekazywali więźniom z pierwszego transportu (tarnowskiego), który przybył 14 czerwca, żywność i lekarstwa, wynosili listy, a nawet zorganizowali jednemu z więźniów, Tadeuszowi Wiejowskiemu, ucieczkę. Była pierwsza udana ucieczka z obozu. Ci robotnicy przygotowali mu ubranie, perukę, dokumenty. Przebrany za robotnika cywilnego wyszedł z nimi z obozu w trakcie przerwy obiadowej. Zaopatrzyli go również w pieniądze i następnie pociągiem, wykorzystując przede wszystkim pociągi towarowe, dotarł do swojej miejscowości, skąd pochodził - to były rejony Jasła - i tam się ukrywał. Niestety, po roku jednak został przez Niemców ujęty i rozstrzelany.

A dużo było takich ucieczek?

Było ponad osiemset prób, ale zbiegło szczęśliwie ponad 150 więźniów. Ci szczęśliwcy uratowali się dzięki pomocy ludności. Jeśli ktoś uciekał na własną rękę, to po jakimś czasie zostawał ujęty. Natomiast, jeśli organizowała ucieczkę konspiracja, to były szanse. Uratowanie wymagało wielostronnych działań. Najpierw drogą wymiany grypsów ustalano termin ucieczki i jej sposób, w zależności od tego jak więzień mógł opuścić teren obozu - na przykład w przebraniu robotnika cywilnego. Wtedy dostarczano mu przez łączników cywilne ubranie, perukę i dokumenty. Tak było w przypadku więźnia Kazimierza Hałonia z Brzeszcz, któremu organizacja PPS zorganizowała ucieczkę. Po szczęśliwym wyjściu z obozu przejęli go łącznicy i pilotowali aż do Jaworzna, a stamtąd przerzucono go do Krakowa. Trzeba się było opiekować tym zbiegłym, organizować kryjówki, przerzucać do innych miejscowości.

Tak było na przykład w przypadku dwóch Żydów, Josefa Meisela i Szymona Zajdowa, którzy zostali przeprowadzeni do Krakowa, a następnie umieszczeni w tzw. melinach, czyli mieszkaniach ludzi, którzy się nimi opiekowali. Rodziny związane z konspiracją ich przechowywały - jak na przykład Wiśniewscy i Ulatowscy, czy Józef Jedynak z Wieliczki - którzy przechowywali tych zbiegów aż do końca wojny. Uciekinierów kierowano też do partyzantki. Na terenie przyobozowym w jednym z oddziałów AK - nosił on nazwę "Sosienki"- walczyło ponad 20 zbiegłych z obozu. Wśród nich byli m. in. Marian Szayer i Stanisław Zyguła, których uwolnili w październiku 1944 roku w pobliżu KL Auschwitz dwaj partyzanci "Sosienek". Partyzanci, przebrani w mundury SS, zatrzymali konwojujących ich esesmanów i podając się za funkcjonariuszy obozowego gestapo, zażądali wydania im więźniów, których muszą natychmiast doprowadzić na przesłuchanie. Konwojenci spełnili polecenie fałszywych funkcjonariuszy gestapo i wydali im więźniów. Przy tej okazji należy podkreślić, że owi partyzanci wcześniej przebywali w obozie, skąd zbiegli dwa miesiące wcześniej przy pomocy łączników z oddziału "Sosienki".

Najbardziej zdumiewające jest chyba to, że w tej akcji pomocy więźniom brały udział także dzieci. Nieraz małe dzieci.

Tak, nieraz małe dzieci - na przykład sześciolatek syn rodziny Stupków. Pani Helena Stupka była jedną z organizatorek pomocy, należała do Armii Krajowej. Swego Jacka zaangażowała do tej akcji. On podchodził do więźniów i przejmował od nich grypsy. Opowiadał jeden z proboszczów Oświęcimia, że jedna z jego parafianek wysyłała swego chłopaczka, aby podrzucał więźniom żywność i papierosy. Pewnego razu zauważył to oficer SS, który jechał na koniu, spiął go i chciał tego chłopaka strącić. Ale koń się zbuntował, zaczął wierzgać, stanął dęba i chłopak uciekł.

Udało się. Chciałbym jeszcze dodać, że w tej akcji pomocy żywność była bardzo istotna, ale nie tylko. Bardzo ważne były także lekarstwa, zarówno te popularne jak i cenne specyfiki, przychodzące z Krakowa, z zakładu profesora Bujwida. Zwłaszcza leki przeciwtyfusowe, konspiracyjnie wynoszone i przekazywane dalej. To była dobrze zorganizowana akcja. Na terenie Krakowa w ramach Rady Głównej Opiekuńczej funkcjonował Dział Opieki nad Więźniami i ich Rodzinami popularnie zwany "Patronatem" - chodziło o więzienie Montelupich. Ten "Patronat" prowadził taką półlegalną i nielegalną działalność, organizując żywność i lekarstwa. W "Patronacie" była tak zwana podsekcja "Oświęcim", kierowana przez bardzo zasłużoną Teresę Lasocką, która po wojnie wyszła za mąż za znanego profesora Kazimierza Estreichera. Ona była motorem tej działalności. Organizowała pieniądze na zakup lekarstw, organizowała lekarstwa, pomagała w ucieczkach. Lasocka była czynna też w Krakowie w tajnym Komitecie pod nazwą Pomoc Więźniom Obozów Koncentracyjnych i wspólnie z ludowcem Wojciechem Jekielkiem, socjalistą Edwardem Hałoniem, lekarką Heleną Szlapak, organizowała pomoc dla więźniów KL Auschwitz.

Trzeba również podkreślić, że konspiracyjne organizacje działające w okolicach obozu - Armia Krajowa, PPS, Bataliony Chłopskie - skupiły się głównie na niesieniu pomocy więźniom. One uważały, że ich zadaniem podstawowym jest właśnie niesienie pomocy więźniom.

Wypada jeszcze dodać, że przesyłano tajnie do obozu hostie i wino mszalne - aby więźniowie księży mogli tutaj msze święte potajemnie celebrować. Zachował się na przykład gryps od księdza Szwedę, w którym pisze do rodziny, że to był najszcześniejszy dzień w jego życiu, kiedy mógł taką mszę świętą odprawić, do której wino i hostie dostarczono mu tajnie z zewnątrz..

Wracam do ucieczek. Były one ważne także z tego powodu, że uciekający wielokrotnie zabierali z sobą dokumenty świadczące o zbrodniach SS. Były one później publikowane w podziemnej prasie i przekazywane do Londynu.

Jeśli chodzi o działalność w zakresie dokumentowania zbrodni nazistowskich to chciałbym podkreślić, że przyobozowy ruch oporu mając, tajne kontakty z konspiracją w obozie, przejmował od więźniów dowody zbrodniczej działalności SS. Aktualnie w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu znajduje się kilka tysięcy dokumentów, wśród nich raporty, sprawozdania, wykazy ofiar, grypsy, świadczące o tych zbrodniach. Mamy też i fotografie z akcji zagłady wykonane tajnie w obozie i przesłane poza druty. Polski ruch oporu przejmował te dokumenty i zabezpieczał je, publikował w prasie podziemnej i w wydawnictwach konspiracyjnych. Wydawał też ulotki po niemiecku dla ludności niemieckiej. Jedną z takich ulotek "Zęby z Auschwitz", informowała Niemców o akcji zagłady Żydów z całej Europy i wykorzystywaniu złota z zębów zrabowanych zabitym dla potrzeb gospodarczych III Rzeszy.

Te informacje i dokumenty, które z obozu wychodziły nielegalnie, były dalej przekazywane przez polski ruch oporu do Londynu - poprzez kurierów i tajne radiostacje (głównie Armii Krajowej) a odbiorcą tychże materiałów był polski Rząd na emigracji, który następnie informował opinię światową o tym, co się działo oraz ogłaszał co jakiś czas raporty o tych zbrodniach i prowadził akcję dyplomatyczną, by ukazać aliantom prawdziwe oblicze obozu. Świat wiedział o tym, co się w Auschwitz działo, właśnie m. in. dzięki pośrednictwu ludności ziemi oświęcimskiej i konspiracji przyobozowej w przekazywaniu dowodów zbrodni nazistów.

Warto tu przypomnieć bardzo ważną akcję ruchu oporu, której celem było sparaliżowanie tak zwanego "planu Molla". To był plan SS, który, wobec zbliżania się frontu, zmierzał do zatarcia wszelkich śladów zbrodni. Zakładał on zbombardowanie obozu, zrównanie wszystkiego z ziemią i użycie do tego czołgów, zaoranie terenu i nadanie mu "niewinnego" wyglądu. Plan przewidywał przede wszystkim wymordowanie więźniów jako świadków zbrodni. Wykonawcą tego planu miał być esesman Moll, szef krematoriów - stąd plan Molla. Kiedy dowiedzieli się o tym więźniowie - mieli przecież też swój wywiad - natychmiast przekazali tę informację poza druty, poprzez łączników brzeszczańskiej grupy PPS-u. Meldunek ten w tym samym dniu dotarł do Krakowa, do pani Teresy Lasockiej. Następnie tę wiadomość o planie Molla tajna radiostacja Armii Krajowej przesłała do Londynu, prosząc o podjęcie działań dla ratowania więźniów. Rząd polski przekazał wiadomość Amerykanom i Anglikom, apelując, by nie dopuścili do tej zbrodni. W odpowiedzi Alianci obwieścili ten plan światu (10 października 1944 roku, poprzez BBC i radio Waszyngton) oraz zagrozili represjami jego wykonawcom i mocodawcom. To był koniec roku 1944 i władze III Rzeszy bały się już konsekwencji, więc nie odważyły się, by ten zbrodniczy zamysł został zrealizowany. Wcześniej ogłoszono już listę "katów Oświęcimia". Więźniowie opracowali wykaz esesmanów odpowiedzialnych za konkretne zbrodnie. Ich nazwiska przesłano poza druty poprzez łączników, dotarły do ośrodków polskiego ruchu oporu, dalej do Londynu, a następnie radio BBC ogłosiło je światu. Esesmani byli przerażeni, niektórzy z nich słuchali BBC. Zdarzało się, że chcąc się ratować, zgłaszali się na ochotnika na front wschodni. Niektórzy zmieniali nazwiska.

A jakie były straty? Ilu pomagających zginęło?

W naszej ewidencji mamy ponad 1200 nazwisk tych, którzy pomagali. Zdajemy sobie sprawę, że ta liczba jest niepełna, wielu działało anonimowo. Z tej liczby około tysiąca stanowią mieszkańcy Ziemi Oświęcimskiej i obrzeży. Jedna piąta z nich - mimo że prowadziła działalność na rzecz więźniów w konspiracji - została aresztowana. Wielu przeszło przez straszne tortury w czasie śledztwa, wielu zginęło.

Jeszcze jedno chciałem dodać - cała ta akcja pomocy miała dla więźniów wielkie znaczenie moralne. Oni wiedzieli, że ktoś o nich myśli, pamięta, że mogą liczyć na pomoc. To ich stymulowało do walki o przeżycie. Oni też działali w ruchu oporu. Zbierali te dokumenty, żeby je przesłać na zewnątrz, alarmować, wstrząsnąć opinią światową spowodować jakąś interwencję aliantów. Dzięki nim została zachowana prawda o obozie. Także o zagładzie Żydów - przecież nie prowadzono ewidencji gazowanych. A obozowy ruch oporu informował, że na przykład w tym a w tym dniu przybyły transporty z żydowskie Włoch, Holandii, Francji czy z innych krajów, ilu deportowanych poszło do komór gazowych. Czasem nawet przekazywano wykazy zamordowanych, na przykład Żydów przywiezionych z getta w Theresienstadt koło Pragi, czy wykaz około 6800 kobiet zmarłych i zabitych, Polek, które przebywały w Birkenau, wykazy rozstrzelanych, zabitych dosercowymi zastrzykami fenolu itp. Wspomniany wykaz zmarłych i zabitych Polek z Birkenau, wraz z innymi dokumentami sporządzonymi czy wykradzionymi przez obozowy ruch, jak np. odpisy badań antropometrycznych żydowskich kobiet i dzieci bliźniąt - ofiar lekarza SS Mengele, i fotografie jego "królików" doświadczalnych, a także fotokopie planów krematoriów, przekazane zostały poza druty i zabezpieczone w Brzeszczach u rodziców jednej z łączniczek przyobozowego ruchu oporu. Łączniczka ta, Zofia Gawron, za pomoc niesioną więźniom sama dostała się poszła do obozu, a tam też działała w konspiracji. Ona te materiały wyniosła, ponieważ pracowała poza drutami i miała kontakty z robotnikami cywilnymi, a ci z kolei z jej rodziną w Brzeszczach. Przeżyła obozy oraz wojnę i wyszła za mąż za byłego więźnia.

A ilu jeszcze żyje z tych, którzy pomagali?

Jeszcze kilkudziesięciu.

Dziękuję za rozmowę.

Stefan Wilkanowicz